

# Spotkanie z gwiazdą

Prosimy o spotkanie pani Annę Dymną — gwiazdę polskiego teatru i filmu. Czy się zgodzi? Rozmawiamy z nią przez telefon. Jest bardzo zajęta, ale znajdzie dla nas czas.

Przejeżdżamy się po schodach (piąte piętro bez windy) by po chwili stanąć zdyszani pod drzwiami, które wkrótce otworzy nam ona sama. Naciskamy dzwonek, słychać odgłos kroków, otwierają się drzwi, oto staje w progu nasza gwiazda.

Jesteśmy trochę stremowani, ale zachowanie pani Ani mile i bezpośrednio sprawia, że szybko odzyskujemy równowagę. Zaproszeni do gościnnego pokoju, siadamy wokół szerokiej ławy. Z sąsiedniego pokoju zagląda do nas mały synek naszej gospodyni — Michał. Zapraszamy go do nas, ale chyba trochę się wstydzi.

— Przyjdzie później — śmieje się pani Ania — zobaczycie. — A teraz słucham — zwraca się do nas, czekając na pytania.

S. E. — Czy jako dziecko marzyła Pani o tym, aby zostać aktorką?

Anna Dymna — Nie. Grałam wprawdzie w teatrze amatorskim i sprawiło mi to radość, ale w okresie, gdy myśli się już o wyborze zawodu marzyłam o psychologii.

S. E. — Co wpłynęło na to, że wybrała Pani studia aktorskie?

A. D.: Zawzięciem to Panu Janowi Niwińskiemu, aktorowi, który prowadził amatorski teatr dla dzieci w Klubie Łączności przy Poczcie Głównej. Twierdził, że mam talent i niemal zmusił mnie do tego, abym zdała egzamin do Wyższej Szkoły Teatralnej.

S. E.: Czy rodzice zaakceptowali Pani decyzję?

A. D.: Mieli nadzieję, że obleję egzamin, ale gdy okazało się, że zdałam i zostałam przyjęta, nie protestowali.

S. E.: W jakim satuce i w jakich filmie zagrała Pani po raz pierwszy?

A. D.: Byłam wtedy na pierwszym roku studiów. Miałam siedemnaście lat. Zagrałam dwie postacie — Isę i Chocholę w „Wesele” Wyspiańskiego. Reżyserowała te sztuki Lidia Zamkow. Moim pierwszym filmem była komedia pt. „150 mil na godzinę” w reżyserii Wandy Jakubowicz.

S. E.: Czy folowały Pani kiedykolwiek swego wyboru.

A. D.: Nie. Bardzo kocham mój zawód. To fascynujące wcielić się wiać w nowe postacie. Jest to wprawdzie wyczerpujące psychicznie, ale naprawdę wspaniale. Aktorstwo to moja pasja. Cobyśkolwiek powiedział, jeśli to tylko możliwe, taki zawód, który naprawdę będzie lubił. To nadal jest mój sens. Myślę, że tylko wtedy można być szczęśliwym, gdy robi się na co dzień to, co się lubi, co służyła pasją. To jest mój sposób na szczęśliwym życiu i mi.

Tymczasem pani Ania mówi nadal o aktorstwie.

— Zawód aktora jest wspaniały, jeśli się stale gra, jest się popularnym i kochanym przez widzów. Staje się on jednak koższmarem, gdy przez całe lata czeka się na wymarzoną rolę, gdy jest się odsuniętym od sceny czy planu filmowego. Uplywający czas z każdym dniem odbiera szansę. Ja stale gram i dzięki temu jestem szczęśliwa.

S. E.: Jak udaje się Pani gościć zawód z prywatnym życiem?

A. D.: O, to bardzo trudne. Stale muszą informować gdzie jestem, zostawiać adres, jeśli dokądś wyjeżdżam... Moja praca to ciągłe próby, spektakle i wyjazdy na plan filmowy. Każdą wolną od pracy chwilę poświęcam dziecku i domowi, w którym najważniejszy jest mój mały synek.

S. E.: Czy chciałaby Pani, aby poszedł kiedyś w Pani ślady?

A. D.: Nie myślę o tym. Chcę, aby robił kiedyś to, co nada jego życiu sens, co będzie lubił. Sam sobie wybierze zawód, bez moich sugestii.

Czas wizyty dobiega końca. Jeszcze tylko kilka pytań:

— Z którym z reżyserów i z jakimi aktorami najbardziej lubi Pani pracować?

— Jakie swoje role filmowe lub teatralne wspomina Pani najbardziej?

— Prosimy też o jakies zabawne wspomnienie ze sceny lub planu filmowego.

A. D.: Kogo z reżyserów czy aktorów najbardziej lubię? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Każdy z nich to indywidualność. Każdy jest inny, każdego lubi się inaczej.

Po namyśle, pani Ania stwierdza jednak, że najbardziej przywiązana jest do aktorów Starego Teatru. To wspaniali ludzie, mówi, serdeczni przyjaciele. Mile wspomina pracę z reżyserem Tadeuszem Konwickim. A wspomnienia z planów filmowych? Może najwięcej sentymentu ma do filmów z serii „Sami swoi”.

Co do komicznych zdarzeń, to było ich wiele. Jedno z nich miało miejsce podczas kręcenia filmu „Dolina Isy”. Podczas przerwy między zdjęciami pani Ania ubrana w pośmiertne, piękne szaty leżała w trumnie i odpoczywała. Było zimno, więc nie chciało jej się spuszczać ciepłego miejsca. Palila pacierosa spoglądając na pochmurne, jesienne niebo. Tymczasem do trumny zaczęły ostrożnie zbliżać się wielkie kobiety, widać chciały zobaczyć nieboszczyka. Jedna z nich, trochę odważniejsza podeszła bliżej i wtedy zobaczyła, że z trumny unosi się dym. Narobiła straszego krzyku i zaczęła wstąpić, a reszta za nią.

Uśmiechnęła się serdecznie cały czas filmowy.

Wywiad przeprowadził redaktorzy „Szk. Fcha” (SP nr 64), z numerka nr 3 obecnie uczniowie szkół średnich.

